

## Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Przesyłka pocztowa w Państwie Austriackim: rocznie 22 zł. — półrocznie 11 zł. — kwartalnie 5 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 arg., kwartalnie 4 t. 5 arg. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków 5 arg. — do Belgii i Włoch kwartalnie 27 franków — do Szwajcarii rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

## OZENNIK POLSKI

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: w Biuro administracji „Dziennika Polskiego” w placu Halickim i Ajencji A. Piłsudskiego w Warszawie, w placu Katedralnym, we Wiedniu, w Hamburgu, w Berlinie, w Lipsku, w Szwajcarii i Wroclawiu pp. Hassenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, A. Wiskel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego”. Listy reklamacyjne nie opiewane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 13. stycznia.

Miedzy drobniejszymi sprawami, oczekującami załatwienia podczas tegorocznej sesji sejmowej, jest jedna w pierwszej linii na oko ważna głównie dla mieszkańców miasta Lwowa, w istocie zaś bardzo blisko dotykająca intelektualnych interesów całego kraju i narodu naszego, jak i niemniej świętych interesów ogólnoludzkiego postępu. Jest nią sprawa teatru. Wiadomo, że uchwalona r. z. dodatkowa subwencja 8000 zł. dla sceny lwowskiej nie mogła być wypłaconą, bo Sejm postawił warunek, że poprzednio ma się zawiazać towarzystwo akcyjne przyjaciół sceny narodowej, i temu towarzystwu jedynie ma być dana subwencja. Pokazało się, że projekt założenia takiego towarzystwa był tylko pokrywką, pod którą ludzie niepowołani chcieli ować teatr, i że Sejm miał słusność, stawiając ów warunek. Ale tymczasem, gdy towarzystwo nie przyszło do skutku, a przedsiębiorstwo przeszło przez różne przykre koleje, skończyło się na tem, że obecnie scena, szczególnie zaś opera, o którą głównie chodziło przy uchwaleniu subwencji, podtrzymywana jest ofarami przedsiębiorców, którzy już znaczne bardzo sumy na ten cel z własnej kieszeni wydali. Jak słyhać, komisja sejmowa wniosła, by subwencji zaległej zar. 1873 wcale nie wypłacono, ale aby dano subwencję na r. 1874. Sądźmy, że byłoby to niesłusne, skoro raz uznano potrzebę i obowiązek podtrzymywania jednej w kraju opery kosztem publicznym — ostatecznie bowiem, mieliśmy operę przez cały rok 1873 i względy sprawiedliwości nakazują wynagrodzić obecnym przedsiębiorcom ciężary, jakie wzięli na siebie. Przemawiamy przeto za wypłaconiem zaległej za rok 1873 hr. Cetnerowi i hr. Łosiowi — dla uniknięcia zaś na przyszłość takich zawiłości, które sprawiają, że niewiedząc w końcu, kto ma prawo do subwencji, radzilibyśmy, zrobić układ z administracją fundacji skarbkowskiej. Niechajby sejm oprócz 4200 zł. płaconych z funduszu domykalnego, dał jeszcze 8000 zł., a niechajby fundacja zobowiązała się za te pieniądze utrzymać teatr i dobrą ile możności operę polską we Lwowie. Prywatnym przedsiębiorcom z natury rzeczy trudno jest dawać subwencję, bo doświadczenie pokazało, że zmieniają się co chwila, i że mógłby zająć wypadek, w którym trudno byłoby dotrzeć, kto winien wypełnić obowiązki przyjęte wraz z subwencją. Rada zaś zawiadowcza fundacji Skarbkowskiej, jak sądzimy, nie powinna uchylać się od pośrednictwa, jakie jej tu proponujemy, ponieważ fundacja jest właścicielką sali i rekwizytów teatralnych, które musi wynajmować — leży przeto w jej interesie, by na jej ręce szły pieniądze, dla przedsiębiorców przeznaczone. Jedynym ciężarem, jakiby przyjęła na siebie, byłoby wynalezienie przedsiębiorców, którzyby jej nigdy nie zrobili zawodu i nie postawili jej w

konieczności obejmowania sceny we własny zarządek, jak to bywało za czasów niemieckich. Doświadczenie uczy atoli, iż polscy przedsiębiorcy jakoś zawsze dają sobie radę; fundacja nie ryzykuje przeto nie a zabezpiecza sobie korzyść znaczną, podejmując się gwarancji istnienia teatru i opery.

## Budżet szkół ludowych.

Donieśliśmy wczoraj o uchwałach sejmowych, dotyczących subwencji dla szkół ludowych w kraju. Odnosne sprawozdanie komisji budżetowej opiewa:

W drugiej połowie roku 1873 weszły w życie trzy ustawy szkolne, dotyczące szkół ludowych w naszym kraju. Pierwsza z nich z dnia 2go maja 1873 zajmuje się zakładaniem i utrzymywaniem publicznych szkół ludowych, tudzież obowiązkiem posyłania do nich dzieci. Druga także z dnia 2go maja 1873 urządziła stosunki prawne stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych. Trzecia z dnia 25. czerwca 1873 ustanawia władzę szkolną nadzorującą miejscowe i okręgowe dla szkół ludowych. Ustawy te, których wykonaniem kraj zajęć się winien, przedstawiają się w liczbach jak następuje:

Galicja z Krakowem powinna mieć publicznych szkół ludowych:

a) szkół wydziałowych ośmioklasowych po jednej przynajmniej na każdy okręg szkolny 18.  
b) szkół czteroklasowych pospolicitych po tyle na każdy okręg szkolny, ile w nim powiatów, 74.  
c) na każdych 40 dzieci w obwodzie jednej goziny drogi, jedna szkoła pospolita, a przeto w całym kraju szkół około 4000.

Do szkół chodzić powinno rocznie:

a) chłopców 229.571, b) dziewcząt 205.056, razem 434.627.

Dla wyliczonych tu szkół potrzeba nauczycieli przynajmniej 4.500.

Każdy nauczyciel pobierać będzie w szkołach wydziałowych najmniej 500 zł., najwięcej 700 zł., w szkołach pospolicitych najmniej 300 zł., najwięcej 500 zł. Co piętę lat przybywa mu dodatek kwinkwennium zwany, wynoszący najmniej 25 zł., najwięcej 50 zł.

Na utrzymanie nauczycieli potrzeba:

a) Na 18 szkół wydziałowych po 6000 na każdą szkołę 108.000 zł.

b) Na 74 szkół 4klasowych pospolicitych na każdą po 1600 zł. 118.400 zł.

c) Na 4000 szkół mniejszych po 300 zł. na każdą 1.200.000 zł. rocznie, nie licząc kwinkwennium i emerytur.

Na rachunek wymienionych tu wymagań powołanych na wstępie ustaw szkolnych, mamy już obecnie w kraju podług ostatniego sprawozdania Rady szkolnej krajowej szkół ludowych wszelkich kategorii 2639, a między nimi:

a) szkoły wydziałowej ośmioklasowej, ani jednej;  
b) szkół pięcio-, sześciu-, siedmioklasowych, które mogą być zawiązkami szkół wydziałowych 19;  
c) szkół czteroklasowych 85.

W tych szkołach już istniejących posad nauczycielskich 3347; oprócz nich posad było w ostatnim roku 304; mieliśmy więc czynnych nauczycieli 3.043.

Do szkół chodziło chłopców i dziewcząt 165.146. Płaca owych nauczycieli wynosiła w ostatnim roku szkolnym 657.827 zł. Na to dostarczyły gminy 568.000 zł. resztę 85.827 zł. dostarczył fundusz normalny szkół ludowych.

Budynki szkolne i ich utrzymanie, równie jak przybory naukowe i inne ze szkołami połączone koszty, nie mogą wejść do tego rachunku, bo ich obliczyć niepodobna.

Podane powyżej liczby nie są oparte na ścisłym, lecz po większej części na prawdopodobnym rachunku, wszelako komisja podała je, aby wys. Sejmowi, dostarczył podstawę do ocenienia, o ile ustawy szkolne na wstępie powołane, są już zrealizowane, a ile do ich zrealizowania potrzeba. Z tego powodu nadmienić też należy, że z owych 2639 szkół, które już posiadamy, bardzo nieznaczna tylko częśćka odpowiada wymaganiom w mowie będących ustaw szkolnych, że przeto wszystkie prawie z małymi wyjątkami, potrzebują reorganizacji tak pod względem dotacji i płacy, jak i pod względem kwalifikacji nauczycieli. Mamy więc olbrzymie zadanie przed sobą, a trudności na jakie w spełnieniu tego zadania natrafiać będziemy, nie będą finansowej tylko natury, lecz pochodzą także z braku uzdolnionych nauczycieli, zwłaszcza, gdy zwazymy, że przy ostatnich egzaminach kandydatów na nauczycieli we wrześniu i październiku 1873, wyszło z seminarjów nauczycielskich uzdolnionych do szkół wydziałowych kandydatów 8, kandydatek 7, do szkół pospolicitych kandydatów 17, kandydatek 8, razem nauczycieli i nauczycielek 40, że przeto seminarja nauczycielskie dostarczają jak dotąd krajowi bardzo małą liczbę potrzebnych nauczycieli.

Z tego stanu rzeczy wynika, że zadanie wytknięte krajowi ustawami szkolnymi, pod względem oświaty ludowej, stopniowo tylko spełniać będzie można. Takie też są postanowienia Rady szkolnej krajowej, przedstawione nam w sprawozdaniu z r. 1872 i 1873, tudzież w przedłożonym budżecie szkolnym. Rada szkolna krajowa zamierza przedewszystkiem przeprowadzić reorganizację szkół już istniejących, a w szczególności w r. 1874 zamierza przeprowadzić reorganizację połowy szkół istniejących, drugiej zaś połowę szkół, która w tym roku pozostać musi bez reorganizacji, postanowiła Rada szkolna przyjąć w pomoc subwencjami, natomiast nowe szkoły o tyle tylko w r. 1874 zakładać zamierza, o ileby tego wyjątkowo konieczność wymagała.

W myśl tego planu ułożony jest preliminarz szkolny na r. 1874, który nam Rada szkolna krajowa za pośrednictwem Wydziału krajowego przedłożyła. Preliminarz ten wymaga jednak dalszego jeszcze wyjaśnienia.

Do zakładania i utrzymywania szkół ludowych publicznych, obowiązane są według powyższych ustaw w pierwszym rzędzie gminy, i dla tego winna każda gmina utworzyć swój własny fundusz szkolny miejscowy, do którego jeżeli inne środki nie wystarczają, gmina płacić winna 12% a obszar dworski 4% podatków bezpośrednich. Jeżeli fundusz miejscowy chociażby temi dodatkami zasilony nie zdoła uczynić zadość obowiązkowi szkolnym, przychodzi mu w pomoc fundusz szkolny okręgowy, który w nowym okręgu szkolnym ma być, jeżeli nie wystarczą inne źródła, jak dotacje, zapisy itp., utworzony z dodatków do podatków przez Radę powiatową uchwalili się mających. Gdyby i tak powiększony fundusz okręgowy nie wystarczył a dodatki powiatowe doszły wysokości 4% podatków bezpośrednich, wtedy otrzymuje on zasilek z funduszu szkolnego krajowego.

Kraj więc w trzecim dopiero rzędzie ponosi koszt szkół ludowych, a w szczególności, jest obowiązany:

1) Do zasilania funduszy szkolnych okręgowych, pod warunkami wyżej wskazanymi.  
2) Nadto ustawy szkolne wkładają nań obowiązek:  
b) Płacenia nauczycielom kwinkwennium;  
c) zasilania funduszu emerytalnego;  
d) łożenia na potrzeby szkół całego kraju ogólnej natury.

Na częściowe pokrycie tych potrzeb, posiada kraj tak zwane fundusze szkół normalnych, galicyjski i krakowski, preliminarz na rok 1874 na 81.403 zł.

Składają się one z odsetków od kapitałów, z dochodów z realności, z dodatków od korporacji, z zapisów i należności prawnych, a przeważnie z dodatków ze skarbu państwa. Fundusze te szczegółowo przedstawione w preliminarzu Rady szkolnej na stronach 10 do 18, a sprostować je tyle tylko wypada, iż rubryka III. „opłaty szkolnej” w kwocie 1.360 zł. przez myłkę jedynie jest tam zamieszczona.

Zarządził niemi dotąd rząd, w ostatnich zaś dniach 1873 r. wziętą je w swój zarząd Wydział krajowy na mocy ustawy szkolnej z dnia 2. maja 1873 r. Stwierdził te fundusze dotąd na utrzymanie, lub zasilanie niektórych szkół ludowych, wszystkie te zaliczki mają jednak stać w chwili, gdy potworzone zostaną fundusze szkolne okręgowe, gdyż według postanowienia artykułu 32 ustawy z dnia 4. maja 1873 fundusze normalne mają utworzyć jeden fundusz szkolny krajowy dla całego kraju.

Na tych podstawach sporządzony preliminarz Rady szkolnej na r. 1874 wskazuje, że gminy dostarczą w tym roku na oświatę ludową sumę 568.000, a fundusze szkolne okręgowe sumę 240.000 zł., przedstawia następujące potrzeby kosztem kraju do pokrycia.

A) W rubrykach I. do XXIII. strona 19, do 31 przedewszystkiem na zasilanie dla szkół, utrzymywanych dotąd lub subwencjonowanych z funduszy normalnych, tudzież na inne koszty pokrywane dotąd z tych funduszy — dalej na subwencję dla istniejących szkół ludowych, które w tym roku reorganizacji nie ulegną razem sumę 139.446 zł. B) Na kwinkwennia dla nauczycieli (rubr. XXIV. str. 31) 13.000 zł. C) Na potrzeby szkół ogólnej natury (rubr. XXV. str. 31) 10.000 zł. D) Na konferencję krajową nauczycieli (rubr. XXVI. str. 31) 4.000 zł. E) Na zasilanie funduszy szkolnych okręgowych czyli na reorganizację połowy szkół istniejących (rubr. XXVII. str. 31) 114.200 zł. F) Na rozmaite wydatki 100 zł. Razem 280.746 zł.

Na pokrycie tych potrzeb wykazuje preliminarz stan czynny, t. j. dochody z wziętych w sarsad Wydziału krajowego funduszy normalnych w sprostowanej wysokości 81.403 zł. Okazuje się niedobór 199.703 zł., mający być pokryty z ogólnych funduszy krajowych.

Pozzczególne rubryki wymienionych tu potrzeb są jedynie na prawdopodobnym rachunku oparte. Dla niektórych z nich, jak np. dla wydatków, pod C. D. E. podanych, brak wszelkiej podstawy z lat poprzednich dla ścisłego rachunku. Musiał więc i komisja budżetowa ograniczyć się do prawdopodobnych tylko kombinacji, i nie znalazła żadnego powodu do zmniejszenia preliminarza Rady szkolnej krajowej, jeżeli powzięte przez nią za rok bieżący względem odzwignienia oświaty ludowej postanowienia nie mają być udaremnione.

Komisja wnosi przeto, aby Wysoki Sejm 1. Wszystkie rubryki dochodów z opuszczeniem rubryki III. preliminarza Rady szkolnej zatwierdził. 2. Wszystkie rubryki wydatków także podług owego preliminarza uchwalił.

Zalecając wysokiemu Sejmowi przyjęcie preliminarza szkolnego tak jak przedłożony został, nie ma powodu przedrukowywania go, gdyż rozdane nam przez Wydział krajowy egzemplarze służą one do szczegółowych rozpraw.

Co do przeniesienia oszczędności jednych rubryk na potrzeby rubryk innych, komisja wnosi:

Wysoki Sejm uchwalił: Używanie oszczędności jednych rubryk na wydatki innych rubryk, dopuszcza się jedynie pomiędzy rubrykami wydatków I. do XXIV., oszczędności innych rubryk pozostać winne jako nadwyżki dochodów do rozporządzenia na rok przyszły.

Względem niedoboru rzeczy wysoki Sejm uchwalił: Niedobór funduszu szkolnego w wysokości 199.703 zł. ma być zamieszczony w budżecie krajowym.

## BRACIA PRZYRODNI.

Przez

Ponson du Terrail.

(Ciąg dalszy.)

W tej samej chwili gdy obecni stali osłupieni tem nagłym i strasliwym rozwiązaniem, drzwi otworzyły się i wszedł mężczyzna cały czarno ubrany. Był to stary sługa przybywający do don Juana wśród orgi z oznajmieniem, że ojciec jego umiera. Podszedł on prosto ku niemu nie zwracając uwagi na biesiadników i powiedział:

— Panie wicehrabio! ojciec pański, generał hrabia Felipone, mocno chory od dłuższego już czasu, dziś rano się jeszcze gorzej i chciałby widzieć pana przy swym śmiertelnym łóżku... to jest mój pociochę której pozbauił się pan swoją umierającą matką.

Andrea wstał i korzystając z zamieszania wzbudzonego tą niespodzianką, wyszedł, ale w tej chwili człowiek, który mu oznajmił o konaniu ojca, zatrzymał się, spojrzął na Armandę który rzucił się ku wicehrabiemu i krzyknął:

— Boże! żywy obraz mego pułkownika!

W godzinę potem scena innego rodzaju, ale nie mniej wrażliwa, odbywała się na przedmieściu St. Honoré.

W końcu ulicy Ecuries d'Artois znajdował się obszerny pałac, milczący i ponury, jak gdyby nie był zamieszkały. Po za nim rozlegał się ogród, a z przodu obszerny dziedziniec mechem zarosły.

W pałacu tym, o tak późnej godzinie, na pierwszym piętrze w ogromnej sali meblowanej w guście z czasów cesarstwa, umierał starzec, samotny prawie, tak jak żył samotny i zapomniany.

Inny starzec, ale silny i czerstwy, stał przy łóżku i przygotowywał napój dla chorego.

— Bastienie, szepnął umierający słabym głosem, już przedko zakończyć życie... Czy dość zemdlałeś się? Zamiast pociągnąć mnie na rusztowanie, co mogłeś zrobić, wolałeś siedzieć bezustannie przy mnie, jak żywy wyrzut sumienia za moje zbrodnie... Zrobiłeś się moim intendentem, ty, który pogardzałeś mną; nazywałeś mnie jaśnie wielmożnym panem, a w głosie twym zawsze słyszałem szatańską ironję... O, Bastienie! Bastienie... czyż się już dość zemdlałeś?... czy jestem na tyle ukarany?...  
— Nie jeszcze, panie, odrzekł Bastien huzar, któ-

ry od trzydziestu lat dręczył swego mordercę i ciągle mu powtarzał: „Nędzniku! gdyby nie to żeś posłubił wdowę po moim pułkowniku!”

— Czegoż ci jeszcze trzeba, Bastienie?... Jak widzisz wkrótce umrę... i umrę sam.

— To jest właśnie moja zemsta, Felipone, odrzekł intendent głuchym głosem. Musisz umrzeć tak jak twoja ofiara, twoja żona... nie pożegnawszy się po raz ostatni z synem.

— Moim synem! szepnął starzec, moim synem!... — Al... odrzekł Bastien sztycherem, nie daleko jabłko od jabłoni. Jest on takim samym egoistą bez serca jak ty, uwodził uczciwe dziewczęta, szachruje w karty, zamordował ludzi pojedynkujących się z nim, cały Paryż wskazuje na niego jako na wzór eleganckiego zepsucia... Jednak jest to twój syn i ulgę przyniosłoby ci, gdybyś zniżył swoją ręką mógł uścisnąć jego rękę.

— Synu mój! powtarzał umierający z całym wyłaniem czułości ojcowskiej.

— Nie, rzekł Bastien, nie zobaczysz go... twego syna nie ma w pałacu... twój syn jest na balu — i ja tylko wiem na jakim... i nie pójdę po niego.

— Bastienie! Bastienie!... błagał Felipone łkając; Bastienie! czyż będziesz nieubłagany?

— Słuchaj, Felipone! odrzekł poważnie stary huzar, zamordowałeś mego pułkownika, jego syna i żonę... czy to za wiele za trzy dusze?

Felipone jęknął.

— Zabiłem Armandę Kergaz, szepnął, przypawilem o śmierć ze smutku wdowę po nim, która została jego żoną; ale co do jego syna...

— Nikczemniku! zawołał Bastien, czyż zaprzeczysz temu żeś go wrzucił w morze?

— Nie, odrzekł Felipone, ale on nie zginął...

Usłyszawszy to wyznanie, Bastien krzyknął ze zdumienia i zarazem radości.

— Jakto! zawołał, dziecko to miało być żyć!

— Tak jest! szepnął Felipone. Uratowany został przez rybaków, odwieziony do Anglii, potem wychowywany we Francji... Wiem o tem wszystkim od ośmiu dni.

— Ale gdzie on jest... i jak ty wiesz o tem?

Głos umierającego słabnął, urywał się, chrapanie konania przybliżało się.

— Mów! krzyknął Bastien rozkazującym tonem.

— Gdy wychodził z domu po raz ostatni, zaczął Felipone, z powodu natłoku powozów musiałem zatrzymać się przy wejściu na Chausée d'Antin i roztargniony wzrok zwróciłem na przechodzących. Wtedy ujrzałem człowieka z wolna posuwającego się,

a widok jego wyrwał mi krzyk zdumienia. Człowiek ten, mogący mieć około trzydziestu lat, był żywym obrazem Armandy Kergaz.

— Dalej! dalej! wołał Bastien.

— Kazałem jechać za tym człowiekiem... i dowiedziałem się, że ma imię Armand, że jest artysta, nie zna swego pochodzenia i pamięta tylko, że rybakcy wydławił go z morza i wsadzili do swej łodzi.

Usłyszawszy te ostatnie wyrazy, Bastien wyciągnął się jak struna, stanął przed umierającym i powiedział:

— Otwoż, jeżeli chcesz widzieć twego syna po raz ostatni, nędzniku, jeżeli nie chcesz bym z dowodami w ręku i przez skandaliczny proces zabił twą pamięć, musisz natychmiast zwrócić majątek, który skradłeś. Musisz stwierdzić własnoręcznie pismem, że majątek, który posiadasz, ukradłeś, i że człowiek okradziony żyje jeszcze, bo muszę przecież odszukać go!

— To rzecz zbyteczna, szepnął starzec; odziedziczyłem majątek po pułkowniku Kergaz tylko w skutek domniemanej śmierci jego syna; ale niech tylko syn ten ukaze się, a prawo przywróci go do posiadania majątku.

— Tak, mruknął Bastien; ale jakże udowodnić że to on.

Umierający wskazał ręką na niewielką szkatułkę, stojącą na serwancie i rzekł:

— Jako ojciec, nekany wyrzutami sumienia, spisałem historję mojej zbrodni i dołączyłem ją do wszystkich dokumentów mogących służyć do uznania dziecięcia.

Bastien wziął szkatułkę i podał starcowi, który otworzył ją drżącą ręką, wydobyl z niej pak papierów; huzar szybko przebiegł je wzrokiem i powiedział:

— Dobrze! teraz znajdzie dziecko!

Potem dodał wzruszonym głosem:

— Przebaczam ci... Zobacysz szyna swego po raz ostatni.

Po tych słowach wybiegł z pokoju i rzuciwszy się do powozu, który stał w pogotowiu, na dziedzińcu, krzyknął na stangreta:

— Rogatka Pigalle, co koń wyskoczy!

Upłynęła godzina — otworzyły się drzwi pokoju, w którym leżał umierający i jak gdyby Bóg chciał go ukarać po raz ostatni i straszliwie, syn jego stanął przed nim w kostiumie balu maskowego, podczas gdy z drugiego kąta śmierć już wyglądała.

— Al jęknął Felipone, którego ostatnią godzinę przyspieszyło to ukazanie się — tego za wiele!

Odwrocił się nagle twarzą do ściany i wyzionął ducha, nim syn podszedł ku niemu.

Andrea wzięt go za rękę, podniósł ją i puścił; ręka bezwładnie upadła na koidrę. Potem przyłożył znowu rękę do serca — serce przestało już bić.

— Już nie żyje! rzekł zmiłno, a najbliższa żona nie zwiliżyła mu oczu; szkoda, doprawdy, że gojność parowska przestała być dziedziczną...

Takie było pożegnanie syna.

Ale w tej chwili, grzmący głos oszał się na progu. Andrea nagle odwrócił się i ośkończył.

Na progu stało dwóch ludzi: jednym z nich był Bastien, drugim rzeźbiarz Armand.

— Gojność parowska nie jest dziedziczna, rzekł Bastien, ale takiego syna parowskiego jak ty, nędzniku, czekają galery.

I człowiek ten, który przez trzydziście lat uchylał czoło przed Andrea, wyprostował się i wskazując wyrodnemu synowi na trup ojca a następnie na drzwi i artystę w nich stojącego, rzekł:

— Panie wicehrabio! ojciec pański zamordował pierwszego męża pańskiej matki, potem rzucił w morze twego starszego brata... Brat ten żyje!... oto on!

I wskazał na Armandę.

— Temu bratu, mówił dalej, ojciec twój w ostatniej chwili zwrócił majątek, który ukradł a który tobie miał przypaść. Jesteś tu u hrabiego Armandy de Kergaz, a nie u siebie!... wynoś się!

A gdy Andrea, zdjęty przerażeniem ośał się, utkwiszony wzrok w Armandę, ten podszedł ku niemu, nagle pochwycił za rękę, podprowadził do okna, z którego widać było cały Paryż, jak z owego tarasu, gdzie dwaj bracia spotkali się przed godziną i rzekł:

— Oto, ten sam Paryż, w którym chciałeś być geniuszem zlego z twoim ogromnym majątkiem. Ja będę tam geniuszem dobrego! A teraz wychodź stąd, gdyż mogę zapomnieć, że obaj mieliśmy jedną matkę i pamiętać będę tylko o kobiecie, którą zamordowałeś!

Andrea wyszedł powoli, jak raniony tygrys a stanawszy na progu i wskazując na okno, z którego widać było przebudzający się Paryż, rzucił strasliwie wyzwanie Armandowi:

— Teraz między nami dwoma sprawa, enotliwy bracie! Zobaczymy, kto zwycięży — filantrop, czy bandyta!... niebo, czy piekło!... Paryż będzie naszym polem bitwy!

I wyszedł z podniesionym czołem i pięknielnym uśmiechem na ustach; nie uroniwszy ani jednej izy po zmarłym ojcu.

KONIEC PROLOGU.



## Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego.”

Poznań, 10. stycznia.

Dziś u nas i w całym księstwie gorąco. Gdy to piszę wybory w pełnym są biegu. O wyniku dowiem się jutro lub pojutrze najdalej. W samym Poznaniu Polacy i Niemcy rywalizują ze sobą na polu spełnienia ciężącego na nich obowiązku. Nasi oddają kartki na dr. Niegolewskiego, Niemcy na dr. Tschuschkego, tutejszego adwokata znanego z nienawiści dla naszej sprawy. Z urny wyborczej winien wyjść pierwszy, ponieważ jednakże w podobnych rzeczach drobne nieznaczące na pozór okoliczności rozstrzygają o zwycięstwie, przeto w tej chwili niepodobna odgadnąć, na czyją stronę przychyli się szansa powodzenia. W mieście, Polacy o ile wiem, zrobili co do nich należy — czy to samo da się powiedzieć o powiecie, niedługo się dowiemy. Co się tyczy zwolnienia parlamentu, to do tej chwili nie powzięto jeszcze nie stanowczego, a Rada związkowa wtemczas dopiero zajmie się tą kwestją, gdy doręczony będzie wynik wyborów. W każdym razie możemy dziś to powtórzyć, cośmy w ostatnim liście powiedzieli, że według wszelkich szkodów, zwolnienie parlamentu przelece się tak długo, jak tylko się da, a przeto ciążą to nie zbierze się wprawdzie w drugiej połowie lutego. — Obok zwolnienia reprezentacji rzeszy niemieckiej, zajmują się w sferach decydujących kwestją odroczenia sejmiku pruskiego, boć zostaje ona w ścisłym stosunku z pierwszą sprawą. Doświadczanie zaczerpnięcie roku zeszłego poczytyło, że równocześnie rozprawy parlamentu i sejmiku mniej okazały się na czasie, rozchodzi się dziś przeto o to, czy należy odroczyć sesję sejmową na czas trwania parlamentu, lub też sesję obecną zamknąć a otworzyć ją na nowo dopiero po ukończeniu prac parlamentu niemieckiego. Zapatrząc się na rzecz ze stanowiska praktycznego, odroczenie byłoby najodpowiedniejszym, z drugiej jednakże strony podnoszą skutki, że podobne załatwienie spornej kwestji przysporzyłoby ogromne wydatki skarbowi publicznemu. Przyjawszy tylko, że sesja parlamentarna przeciągnie się sześć tygodni, to same diety posłów sejmowych, którzy w razie odroczenia sesji nie przestają pobierać diet, wyniosłyby 105.000 talarów. Odtąd jak słychać okoliczność tę miało wziąć na uwagę i postanowiono sejm pruski zatrzymać w Berlinie tak długo, jak tylko będzie można, i w tym czasie przedyskutować najważniejsze sprawy, jak: etat państwowy, ustawę o ślubach cywilnych, ustawę kolejową itd., poczem zdecydowali się zamknąć bieżącą sesję sejmową, a otworzyć ją bezwzględnie po ukończeniu prac parlamentu. W każdym razie nie wypowiadano tu jeszcze ostatniego słowa, a rzecz ta rozstrzygnięta zostanie dopiero po podjęciu prac sejmiku samego.

Wracając z pola szerszego do spraw domowych, zapisać mi przedewszystkiem należy, że za pośrednictwem dzienników berlińskich rozszła się u nas pogłoska, że ks. arcybiskup w tych dniach zostanie uwieczniony i wywieziony, o czym dawniej już wspominałem, do Frankfurtu nad O., że odnośny rozkaz przesłano do Poznania, a sprawę uwiecznienia oddano w ręce prezydenta policji berlińskiej p. Madai.

Tutejsza *Posener Ztg.* zbija tego rodzaju fałszywe doniesienia, twierdząc, że wyjazd p. Madai z Berlina nie zostaje bynajmniej w związku z aresztowaniem ks. Ledóchowskiego, ani też rząd nosił się z myślą przeniesienia tego ostatniego do Frankfurtu, a przeto do uwiecznienia nie letącego w obrębie sądu apelacyjnego, któremu podlega arcybiskup. Jeśli ks. Ledóchowskiemu nie przysłuży pod tym względem prawo dowolnego wyboru, to nie ma go i wykonawca władza sądowa, która musi ściśle stosować się do przepisów. Ostatnie to zaprzyczenie jest słuszne, ale rządowi idzie o to, aby usunąć arcybiskupa jak najdalej od granic Poznania, a w tym razie łatwiej pominąć przepisy i powiedzieć, dajmy na to, że uwiecznienia podlegające apelacji poznańskiej są przeprowadzone.

Pogłoska o uwiecznieniu ks. arcybiskupa, o zaburzeniu w Poznaniu i tym podobnych baśniach, spowodowała w mury nasze kilku grodzkich korespondentów, jak wiedeńskiej *Neue fr. Presse* i *Börsen Courier*, którzy przybywszy do Poznania nocnym pocigiem, nie mało zostali rozczarowani, gdy zamiast spodziewanych pieszych i konnych patroli, wyciągniętych dział, biwaków wojskowych po ulicach i tym podobnych przegrzywek, przypominających dobre czasy stanu obłężenia i rządów jeneralskich, zastali Poznań usypiony snem głębokim, nieprzebudzający nawet, jacy goście w tej chwili przestępują jego progi. Panowie ci, pragnąc choć w części wynagrodzić sobie i swym służbom dawcom zawód, jakiego doznali, zapukali do drzwi mieszkanka ks. arcybiskupa, prosząc o chwilę rozmowy. Odmówiono im, niemniej nie pozwolono zwiedzić pokojów pałacowych, a szkoda, niechby korespondent, zwłaszcza wiedeńskiego dziennika, naocześnie był się przekonał, jak to Prusacy umia robić porządek, i jakim sprytem obdarzony jest ów naród „filozofów i myślicieli,” gdy idzie o zaanektowanie cudzej własności.

Językowi naszemu coraz to większe zagrażają niebezpieczeństwa, a jeżeli można wierzyć berlińskiej *Germanji*, to w poznajskich kołach reencyjnych noszone są z myślą ograniczenia języka polskiego nie tylko w sądownictwie i szkołach, ale także w kościele. Odpowiedni projekt wysłano do Berlina, tu jednakże uznano, że coś podobnego jest jak na teraz niepodobnem do przeprowadzenia. Może za miesiąc, „rok,” dwa, będzie podobnem. Tutaj najcięższą myśl podjął, podjęta poczyną kietkować i z czasem wzrasta w krzew bujny. Natomiast pewna ma być rzecz, że projekt naczelnego prezesa p. Günthera, aby polski język w ten sam sposób ograniczyć we wszystkich polskich zakładach prywatnych, a nawet w wyższych żeńskich konwiktach, tak w Poznaniu jak na prowincji, jak to ma miejsce w szkołach publicznych, znalazł uznanie w kancelarii ministra Falka.

Według ostatniego obliczenia mieszka w księstwie Poznańskim na przestrzeni 225-73 mil kwad. ogółem 1,583,654 dusz.

Rzym 6. stycznia.

W dzień Nowego roku była wielka recepcja w Kwirynale: król przyjmował kolejno kawalerów najwyższego orderu Anunęjaty, ministrów, senatorów, izbę poselską, radę stanu, izbę obrachunkową, sąd, sądy najwyższy wojenny, gwardję narodową, starszyznę wojskową, prefekta i radę prowincjonalną, syndyka czyli burmistrza Rzymu i radę municipalną.

Przemówienie jego do izby poselskiej i do deputacji wojskowej, tchnęło wojennym duchem i zdawało się przymawiać do wypadków widzialnych już może z wysokości władzy i w głębi gabinetów, ale ukrytych jeszcze dla poziomu, po którym zwykli śmiertelnicy stąpają. Aluzje te silnie sprawiły wrażenie wśród publiczności i w prasie włoskiej.

Jednocześnie księstwo piemonckie dało także wielką urzędową recepcję. Dziś zaś będzie u dworu wielki obiad dla ciała dyplomatycznego, u wierzytelności przy królu Wiktor Emanuel wyjedzie zapewne jutro

zab, na drugi urzędowy obiad, który dany będzie dla wojska.

Ostatniego dnia upłynionego roku zaszedł tutaj wypadek, który wiele hałasu narobił w prasie francuskiej. Umarł nagle attaché wojskowy poselstwa francuskiego przy królu, zający i dzielny pułkownik de La Haye, który się niedługo odznaczył pod Magenta i Solferino, równie jak w ostatniej kampanji pruskiej. Rodzina zmarłego życzyła sobie, aby obchód żałobny odbył się w narodowym kościele świętego Ludwika, jak to czyniono niejednokrotnie dla innych Francuzów, zmarłych w Rzymie. Przełożony księży francuskich, obsługujących ten kościół, ks. de Oray-neval, chętnie się na to zgodził i popieczętował uprzedzić o majorem się odbyć nabożeństwo żałobnem p. de Corcelles ambasadora przy stolicy świętej, którego jurysdykcji kościół św. Ludwika jest bezpośrednio poddany. Ambasador rozkazał wystawne uczynić przygotowania, ale w ciągu dnia odwołał własny rozkaz, zakazując owszem kapłanom św. Ludwika przyjmować ciało do świątyni, przeto, iż pułkownik de La Haye, był członkiem poselstwa przy królu i że na nabożeństwo żałobnem będą się znajdowały władze włoskie, których przytomność stanie się zniewagą dla narodowego kościoła.

Rozporządzenie takie mocno zdziwiło księży francuskich i oburzyło rodzinę zmarłego równie jak poselstwo francuskie, uwierzytelnione przy królu, to jest p. Fournier, który dnia tego właśnie składał odwołujące listy królowi, i wiehrabiego de Grouchy, który go zastępować będzie aż do przyjazdu margrabiego de Noailles. Ale pomimo ich oporu ambasador okazał się niezłomnym i wytrwał w postanowieniu nie zezwalania, by obchód żałobny miał miejsce u św. Ludwika. Nie zostawało więc rodzinie, jak kazać odprawić takowy w parafialnym kościele św. Marcego przy Corso, gdzie księża rzymscy ze wspaniałym wystąpili nabożeństwem, na którym obecny był sam król, księża Humbert, jenerał Meubrea i wielu innych jenerałów włoskich, prezes izby poselskiej, minister kolewskiego domu, sekretarz jenerały ministerstwa spraw zagranicznych zastępujący nieobecny wówczas hr. Viscontesque-Venoste, mnóstwo innych urzędowych figur włoskich i ciała dyplomatyczne przy królu. Dziwnym był zaiste zakaz p. de Corcelles, nieusprawiedliwiony ani ze stanowiska katolickiego, ani z francuskiego, albowiem nigdy kardynał wikary nie zakazywał przyjmować do kościoła zwłok pułkownika de La Haye, bardzo dobrego chrześcijanina, a nabożeństwo w kościele czysto krajowym odbyło się jak najświetniej i najspokojniej z udziałem całego duchowieństwa parafialnego. Jako Francuz zaś p. de Corcelles nieprzejrzystość postąpił, bo zakazał niby demonstracji bez względu, że ta demonstracja była przeciw na cześć Francji uczyniona, że się tyczyła walecznego wojskowego francuskiego, i że żaden ambasador nie miał prawa ani wykluczać samowolnie zwłoki obywatela i pułkownika francuskiego z narodowej świątyni, ani odrzucać dowodu czci obcego rządu dla zmarłego, a przyjaźni dla Francji. Jednak po-kazało się, że p. de Corcelles postępując tak nieroztropnie i śmiejąc się, albowiem sam wydał rano rozkazy, które odwołał w południe, uległ naciskowi żony swojej, która nim rzadzi zupełnie, a która jest penitentką jezuitów i fanatyczną czcicielką doczesnej władzy a śmiertelną nieprzyjaciółką Włoch.

Księża Decazes zganili już w prywatnym liście postępek ambasadora, który wkrótce zapewne będzie odwołany, jeżeli intrygi klerykalne nie staną temu na przeszkodzie. Wiehrabia de Grouchy zaś podziękował władzom i wojsku włoskiemu listem wyśtosowanym do ministra spraw zagranicznych, a udzielonym przez tegoż ministrów wojny, który go kazał ogłosić w porządku dziennym.

Powiadają w ogóle, że w polityce włoskiej nastąpił znaczny zwrot ku Francji i że Włosi zaczynają podejrzewać politykę niemiecką i nieufać jej. Jakoż zaszło coś teni dniami, co bardzo oziębło — jak zapewniają — stosunki Rzymu z Berlinem.

Przybył hr. Paar, nowy ambasador austriacki przy papieżu. Nie złożył on jeszcze swych wierzytelnych listów, ale widział się z kardynałem Antonellim. Przyjechał także hr. Tauffkirchen dla złożenia ojcu św. listów, które go odwołują. Pośłem bawarskim przy stolicy św. zostaje na jego miejsce baron Baumgarten.

W poniedziałek 12. bm. odbędzie się nowy konsystorz, na którym papież rozwiąże usta pięciu nowym kardynałom obecnym w Rzymie, tj. nadą im głos doradcy w sprawach kościelnych i w najwyższym sądzie duchownym. Będzie przeto prekonizowany wielu biskupów a prawdopodobnie i hiszpańskich, jeżeli upadek pana Castelara i nowe zamieszanie, jakie w tym kraju nastąpiło, nie przeszkodzi temu. Kardynał Tarquini, jezuita, coraz większą władzę zyskuje w Watykanie, gdzie rei wodził począł. Został nawet, jak zapewniają, spowiednikiem Piusa IX i zdaje się, że wkrótce weźmie górę nad samym kardynałem Antonellim i że wczoraj nieznany zakonnik stanie się jutro samowładnym panem całego katolickiego kościoła, którego Głowa jest od niego zawisła.

## Ziemie Polskie.

Moskale chcą obecnie wprowadzać swe instytucje do prowincji zabranych, obawiają się wszakże wpływu żywiołów polskich, pomimo ciągłego nad Polakami ucisku. Utrzymują, jakoby jenerał Dundukow-Korsakow udał się do Petersburga w celu powstrzymania projektu zaprowadzenia urzędów ziemskich w obrębie 3 gubernji, poręczonych jego zarządowi. Jakkolwiek wobec stosunków istniejących w krajach za Bugiem położonych nie można wiele pokładać nadziei na normalny zarząd ziemstw, gdyż system ucisku tam zaprowadzony hamuje naturalny rozwój i powstrzymuje przedsiębioranie środków materialnego nawet postępu; to przecież system rządowy jest rzeczą zmienną i instytucje ziemskie jeśli nie dziś to z czasem mogłyby wpłynąć na polepszenie stosunków. Tymczasem jak głosią, księżę Dundukow nie zgadza się na zaprowadzenie ziemstw w guberniach podolskiej i włońskiej; a nawet w kijowskiej, gdzie element polski najcięższy, doradza zaprowadzić ziemstwo gubernialne, ale oponuje przeciw tworzeniu ziemstw powiatowych. Przy tej sposobności *Petersburgskaja Wiedomosti* bronią korzyści zaprowadzenia ziemstw powiatowych i wykazują, że obawa Polaków jest fałszywą wobec przewagi żywiołów innych, oraz ścisłej kontroli rządu nad ziemstwami.

Według tegoż dziennika, w gubernji Kijowskiej na 2,175,000 mieszkańców, jest Polaków 75,570 i żydów 276,480 czyli pierwszych wszystkich 3,39 proc., a drugich 12,71 proc. Najwięcej Polaków liczy powiat Berdyczowski, t. j. 9,6 proc., a żydów 30 proc. nie licząc zaś miasta Berdyczowa, w powiecie ma być Polaków przeszło 11 proc. Trzeba jednak zauważyć, że za Polaków uważają Moskale tylko katolików, właściwie zatem ludność polską będzie daleko więcej. Stosunek właścicieli Polaków do Moskali w powiatach ma być następujący: w Lipowieckim 102 Polaków i

w Taraszczańskim 66 Polaków i 10 Moskali; w innych czterech powiatach przemaga żywioł polski; przeciwnie w następujących, stosunek jest odmienny: w Zwienogrodzkim 28 Polaków na 32 Moskali, w Czernihowskim 27 na 44, w Czerkaskim 16 na 30 i w Kijowskim 38 na 65. Jednakże i tu liczone Niemców, żydów etc, a nawet prawosławnych Polaków za Moskali. Gdyby bowiem te cyfry były prawdziwym obrazem stanu polskości w gubernji Kijowskiej, nie mieliby Moskale obaw poczytywania tej miejscowości za moskiewską.

## Kronika.

(d. 13. stycznia.)

### Wybory do lwowskiej Rady miejskiej.

Uzupełniając sorawodzenie nasze, podane wczoraj z walnego zgromadzenia wyborców, dodaję winniśmy, że przeszła lista komitetu obszerniejszego zaproponowana przez t. zw. „Kółko właścicieli realności, przemysłowców i rzekodzielniców”, w której to liście figuruje „maż” tak pięknie opisany przez p. Jollesa na przedwczorajszym zgromadzeniu. Upraszamy przeto usilnie w imieniu inteligencji i dobra miasta członków komitetu obszerniejszego, zaproponowanych przez komisyję z grona Rady wybranej, ażeby energicznie i gorliwie zajęli się sprawą wyborów. Periculum in mora!

**Pożar.** Wczoraj (12. bm.) z rana około godz. 6. wybuchł pożar w stajni Majera Ungerfelda, dzierżawcy folwarku ks. Kaliksta Ponieńskiego na Bogdanówce, za rogatką gródceńską. Mimo dość spieszного ratunku miejskiej i ochotniczej straży ogniowej, zgorzała do szczytu stajnia, z której jednak było zawczasu wyprowadzono. Ogień powstał w skutek nieostrożności parobka Jana Wierchowickiego, który pozostawił latarnię z palącą się świecą na ścianie w stajni. Latarnia spadła przypadkiem na ziemię, z czego się zajęła stoma a następnie całe zabudowanie, szkoda wynosi do 1000 guld. Dzierżawca realności, p. Ungerfeld, będąc pierwszym przy ogniu, znacznie się poparzył w lewą rękę.

**Odczyty publiczne.** Dzisiaj (13. bm.) w sali ratuszowej będzie miał odczyt od godziny 4. do 5. po południu prof. dr. A. Stanecki: „O niektórych wiadomościach z kosmografi.”

**Mianowania.** Ministerstwo skarbu zamianowało poborców podatkowych: Józefa Ertla, Grzegorza Wileckiego, Józefa Paszkiewicza, Henryka Czernieckiego, Jana Eignera, Jana Sperego, Franciszka Fiałkowskiego, Antoniego Borawskiego, Stanisława Fischera i Stanisława Lisowskiego; tudzież rewidenta skarbowego departamentu rachunkowego Jana Staraka, następnie kontrolorów podatkowego Antoniego Nieduszyńskiego poborcami głównych urzędów podatkowych: kontrolorów zaś podatkowych: Ferdynanda Hczarda, bar. Karola Poška, Karola Angermanna, Wilibalda Śleczkowskiego, Melchiora Jocho, Józefa Załuskiego, Aleksandra Poźniaka, Karola Martiniego, Emila Fleischmanna, Jana Strójnowskiego, Ludwika Chrzyszczyskiego i Ludwika Freundlicha kontrolorami głównych urzędów podatkowych.

**Wydział krajowy** mianował: w oddziale konceptowym: sekretarza Edmunda Mochnackiego radcę (z płacą 2,800 guld., dodatek aktywalny 480 guld.), praktykantów konceptowych: dr. Bronisława Dulebę i dr. Bronisława Łozińskiego adiunktami konceptowymi (z płacą 1000 gld. dodatek aktywalny 200 gld. a pięcioletni 100 gld.); a Tytuła Zienkowskiego asystentem (płaca 700 gld., dodatek aktywalny 100 gld. a pięcioletni 80 gld.); w oddziale technicznym: inżyniera Ludwika Raciborskiego nadziniernikiem (płaca 3000 gld., dodatek aktywalny 1000 gld. a pięcioletni 300 gld.) a Gust. Reutta inżynierem (płaca 2000 gld. dodatek aktywalny 360 gld. a pięcioletni 200 gld.).

**W celu nadania stypendjum** opróżnionego z fundacji śp. Piotra Wiegławskiego w rocznej kwocie 150 guld. dla uczniów wydziału technicznego, rozpisuje się konkurs do 14. lutego br. O to stypendjum mogą się ubiegać tylko uczniowie narodowości polskiej i obrz. rz. kat. Podania ubiegających się mają być zaopatrzone w metrykę urodzenia, w świadectwo ubóstwa należycie uwierzytelnione i w świadectwa szkolne i wniesione przed upływem terminu konkursowego za pośrednictwem przełożonych władz szkolnych do kuratora fundacji Aleksandra Raciborskiego na ręce współkuratora Franciszka Jasieńskiego. — Z kuratorji fundacji stypendyjnej śp. Piotra Wiegławskiego. Zajął 11. stycznia 1874. *Jasieński* współkurator.

**Gmina Jeżowa** w powiecie niżekim postanowiła założyć u siebie szkołę uregulowaną.

**Mylnie podano** w jednej z poprzednich korespondencji z Krakowa, że p. Alfred Szczepański jest profesorem gimnazjum. Był on przed 2 laty mianowany prof. szkoły realnej, ale nominacji nie przyjął. Nie jest ani nie myśli ubiegać się o żadną zawisłą posadę, jest zupełnie niezawisłym i znany z prawego i otwartego charakteru. Jest autorem dzieła wydanego w r. 1873 „Szkoły i wychowanie w Polsce” od początku do dzisiaj, tłumaczem dzieła Simona „Ecole” Rzecz o szkole, autorem rozprawy „O poeji lirycznej greckiej” i tłumaczem wielu przekładów z greckiego, tłumaczem Thierry’ego historii rzymskiej.

**Zapiski dycejałne.** Ks. Jan Piskorski, dotychczasowy pleban obrz. rz. kat. w Powitnie, otrzymał opróżnione przez śmierć śp. ks. Mikołaja Moszory probostwo obrz. łac. w Rzęśni-Polskiej. Administrację opróżnionego tym sposobem probostwa w Powitnie powierzono ex officio ks. Józefowi Czerwińskiemu, kapelanowi w Weissenbergu. Do parafji rz. kat. probostwa w Powitnie należy 766 dusz. Prawo patronatu przysłała arcybiskupowi lwowskiemu obrz. rz. kat. Ks. Jan Kolbay pleban obrz. rz. kat. w Manasterzyskach, umarł d. 21. zm. przeżywszy lat 69, administrację osieroconej tym sposobem parafji powierzono tamtejszemu kooperatorowi ks. Józefowi Turkiewiczowi. Do parafji probostwa w Manasterzyskach wraz z ekspozyturą w Kowalówce należy 5,366 dusz. Prawo patronatu wykonywa Józef Mołodecki. (G.L.)

**P. Marcelego Dobieckiego** lub na wypadek, gdyby tenże nie był w kraju, kogokolwiek ze znajomych tegoż prosimy o podanie adresu w jego własnym interesie.

**Bal w Stanisławowie.** Wydział Towarzystwa pedagogicznego oddziału Stanisławowskiego urządził bal na korzyść wyższej szkoły żeńskiej, w sali teatralnej dnia 14. lutego r. b.

**Kraków 9. stycznia.** (*Koresp. Dzien. Polsk.*) Przy patrząc się naszym tntaj robotom i robotom około wyboru delegata do Rady szkolnej krajowej, a mającej przyjemność i nieprzyjemność znać o sobie i dokładnie sprężynki tej arcydziełnej komedyjki, wyciągnęliśmy sobie z niej kilka pewników, wprawdzie powszechnie znanych, mimo to powszechnie ignorowanych. Może jeden lub drugi z członków szanownych rad miejskich krakowskiej i lwowskiej, zastanowi się nad niemi: 1) Kto spisał ewangelję dzisiejszego koszlowego urządzenia średnich szkół naszych, zwaną pospolicie zarztem organizacyjnym? Kto byli ci prorocy i ewangelisści i z kąd przybyli? 2) Kto nie ukochał szkoły gimnaz., tudzież kto nie zna dawniejszego i dzisiejszego ustroju szkół naszych z własnym doświadczeniem, najniezawisłej i najgruntniej o nich sądzić będzie, nikogo też nie obrazi idealnem zaprzycaniem swoim. 3) Takiego nam potrzeba! Zresztą rozumie się samo przez się, że kto kiedy miał oczy i uszy, ten bez uprzedzenia o barwach i tonach sądzić nie może. Sądzę bezstronnie spodziewać się tutaj można tylko od ślepego i głuche go. 4) Wobec niemałej liczby kandydatów stanu nauczycielskiego, nawet już egzaminowanych, którzy atoli mieli nieszanujące

nauczycielskie w średnich szkołach naszych, jak dotąd tak i nadal dostawiały się obcem, swoiż, aby wychodził z torbami. Potrzeba więc wzmożnić jeszcze liczbę członków Rady szkolnej o jednego lub o dwóch z rozległym zaprzycaniem się kosmopolitycznym. Wszak i Galicjanie mogą szukać posad nad Renem i w prowincjach zabranych lub nad Donem i Wołgą. 4) Wobec powszechnej nędzy w kraju i utrudnionego zarobku cieszyć się należy, że i radzotwo szkolne przyjsz może temu lub owemu w pomoc, a jeżeli to człowiek rozsądny, nie zapomni o przeszacowaniu nosa i szanować będzie kawałka chleba. 5) Bezstronność a nawet pozor bezstronności we względzie naukowym, narodowym i klerykalnym dla przyszłych delegatów do Rady szkolnej jest rzeczą zbyteczną a nawet szkodliwą; przeto kto ostateńni wchodzi do ceha, już według powszechnie przyjętych prawideł dobrego wychowania, powinien być grzecznym, siedzieć spokojnie, tak głośnie kawać, aby nikt nie wiedział i nie odgadł, w którą stronę się kiwnął, i nie nie mówić od siebie, chociażby nawet dyrektor od 4. Anny w Krakowie dowodził, że już dość mamy szkół realnych w kraju, że zatem nauki przyrodnicze i ścisłe w gimnazjach należy uszczuplić a nawet wyrzucić, bo to są rzeczy pogańskie, a w gimnazjach młodzież tylko z Homerem, Sofoklesem, Horacym, Wirgilem i innymi takimi pisarzami czysto katolickimi obczasz należy. 6) Jest rzeczą w niejednym względzie korzystną i wygodną, być zarazem podwładnym i przełożonym. 7) Rozporządzenia dla stosunków galicyjskich przedwczesne należy wyśmiał i złożyć do skrzyni, np. aby w gimnazjach uczono więcej geografji. Chociaż przy egzaminach Wisła plynie do Czarnego morza a Dunaj do Niemieckiego, coż to komu szkodzi, skoro w rzeczywistości tak nie jest. Na nie się też nie przysła, w 8ej klasie zabierając jedną godzinę nauce religji i przydzielając matematyce, i dziesięć godzin Bogu, że w szkołach realnych nie zaprowadzono nauki języka francuskiego jako obowiązkowego z uszczerbkiem godzin dla nauki religji, jak tego podobno chciał minister i jak to dawno uczyniono w innych prowincjach monarchji, rozumie się, pogańskich.

**Dąbrowa, 10. stycznia.** (*Koresp. Dz. Polsk.*) Michałina z Sroczyńskiego Domaradzka, żona zmarłego mianarjusza w chwili jego konania postrzelila się z rewolweru i skończyła życie przed zgonem, męża; ciała obojga małżonków zostały dzisiaj pochowane równocześnie w wspólnym grobie, przy bardzo licznym udziale publiczności miejscowej i zamiejscowej. Zdaje się, że Michałina Domaradzka nosiła się dłuższy czas z postanowieniem samobójstwa. Gdy bowiem zdania lekarzy co do stanu zdrowia małżonka brzmiały wstępliwie, ogarnął ją ogromny smutek. Jej małżonek chego odwrócił uwagę jej w innym kierunku, przedstawiał, że jako osoba młoda, bezdzietna i posiadająca majątek, pójdzie powtórnie za mąż i może być szczęśliwa. Na to oświadczyła mu, że w dniu jego śmierci odbierze sobie życie. Przez cały czas choroby nie odstępowala męża ani na chwilę, i pomimo, że słabość od kilku miesięcy przedstawiała się jako nieuleczalna, zdawała się nie tracić nadziei, gdyż nawet jej mąż, znający dokładnie swój stan, czynił projekta kuracji wiosennej. W chwili ostatniej, gdy lekarze oświadczyli, że śmierć niebawem już nastąpi, wyprosiła wszystkich domowników pod różnymi pozorami i przehyliwszy się nad rewolwerem, prze-strzelila sobie pierś poniżej serca. Nadsłuchi domownicy znaleźli ją mimo silnego upływu krwi, przytomną i spokojną. W tej chwili przybył ksiądz dysponować jej męża na śmierć; zaprosiła go naprzód do siebie, twierdząc, że pierwej skończy. Następnie rozporządziła majątkiem własnym i przekazany jej przez męża, o po kilku godzinach ciężkich cierpień skończyła, wydawszy najspokojniej dyspozycje do najdrobniejszych szczegółów tak co do majątku jak i wspólnego pogrzebu.

Przeszłość p. Michałiny Sroczyńskiej karmiona była przez całe życie niewytkiem wrażeniami i pojęciami. Jako dziecko była świadkiem mordów r. 1846, podczas których straciła dziadka i ojca. Jako sierota odwiezła z swą matką uwiecznionych swych stryjów, mianowicie też późniejszego ojczyma, Marjana Sroczyńskiego. W r. 1863 jako osoba młodzieńca i niedoświadczona z całą egzaltacją dzieliła nadzieje ówczesnego powstania, a późniejsze rozczarowania, widoki uciekających, rannych, późniejsze wzięcie i tulactwo, ciosami goręcy karmili duszę pełną wznieśliwych uczuć. Jej własny brat, który z szeregu austriackich zbiegów do powstania, nie mogąc się potem w kraju utrzymać, uciekł do Francji, gdzie stracił życie w wojnie r. 1871. Dusza, karmiona takimi wrażeniami, z śmiercią męża traciła najbliższy cel życia, zwykłe przygotowanie nie mogło jej wystarczyć. I to jest psychologiczny klucz tego kroku rozpacz.

**Potylica 10. stycznia.** (*Kor. Dz. Polsk.*) Były burmistrz tutejszy Jędrzej Mastyskarz, następnie radny gminy i prezes komitetu cerkiewnego, został zamordowany w nocy z 7. na 8. b. m. w ratuszu z namowy złych ludzi. Mordercami są rodzeni bracia: Wojciech i Michał Wrześniowscy. Michał jest rezerwista, a Wojciech gospodarzem i radnym gminy Potylicy. Jędrzej Mastyskarz zabawał się w ratuszu politykiem i około 10. gołiny powracał z Iłkiem Basajem, zastępcą wójta do domu, lecz Wojtek Wrześniowski wymógł na Jędrzeju Mastyskarzu, że ten z połowy drogi wróci do ratusza. Tu uraczywszy się dobrze, uderzył Michał Wrześniowski Mastyskarza dębowym polanem, które z sieni żydowskiej przyniósł do chalupy, tak silnie po głowie, że tenże padł nieżywy. Dzisiaj odbyła się tu sekcja zabitego. Michał Wrześniowski przyznał się w sądzie w Rawie, że uderzył w Mastyskarza polanem, zabił go za to, bo miał złość na niego.

## Z izby sądowej.

*Proces o obrazę honoru p. A. J. O. Rogosza, właściciela „Dziennika Polskiego” przeciw p. Bronisławowi Zamorskiemu i p. Janowi Dobrzańskiemu, właśc. i redaktorowi „Gazety Narodowej”.*

Skład o. k. Sądu: Przewodniczący: p. Prexel. Sędziowie: pp. Kosiński i Mogilnicki. Zastępca: p. Pożniak.

Sędziowie przysięgli: pp. Pietrosz, Keller budowniczy, Bujarski, dr. Mały adwokat, Markiewicz Stanisław kupiec, Jaskólski Jan kupiec, Wiśniewski, Körber Rudolf, Mokrzycki Karol, Gadziński, Baurawicz, Cirok. Zastępca oskarżyciela: p. dr. Aleksander Janewicz. Oskarżyciel: p. A. J. O. Rogosz. Obrona oskarżonych: p. dr. Semilewski Teobald.

Oskarżenia: pp. Jan Dobrzański i Bronisław Zamorski. Świadczenia. Wezwani przez oskarżyciela: pp. Seweryn Zieliński, pani Antonina Taigner, pani Osawoda, Jan Szejder podporucznik, Franc. Jabłonowski, Konstanty Zardecki, ks. Dwornicki, Władysław Gubrynowicz, Kornel Piller, Henryk Rewakowicz, Wierciński, Włod. Górski adm. *Dz. Pol.*, Worowicz.

Przez oskarżonych: pp. Władysław Zieliński, Mieczysław Darowski, Janusz Darowski, Stanisław hr. Załuski (nie stawil się), Bolesław Kruszelnicki, Chłazewski (nie wiadomo gdzie się znajduje), Głowacki urzęd. kasy oszcz. w Tarnowie (z powodu słabości nie może być obecnym — p. Dobrzański twierdzi, że zdrow, tylko że nie chce przyjechać), Czesław Pieniążek, Ludwik hr. Debicki, dr. Stojalski (słaby), Antoni Skotnicki, Piotr Suchodolski (nie stawil się, ale sąd wezwał telegraficznie), Błaszczekiewiczowa.

Rozprawa toczy się o korespondencję umieszczoną w *Gazecie Narodowej* nr. 231 w kronice pod napisem (B.Z.) „Przemysłany”. Ponieważ korespondencja zbyt jest obszerna, aby ją całą umieścić, zamieszczamy tylko jej część







